

NUMER POJEDYŃCZY 10k.

ZŁOTY RÓC
ILUSTROWANY
TYGODNIK
LITERACKI ARTYSTYCZNY
I SPOŁECZNY

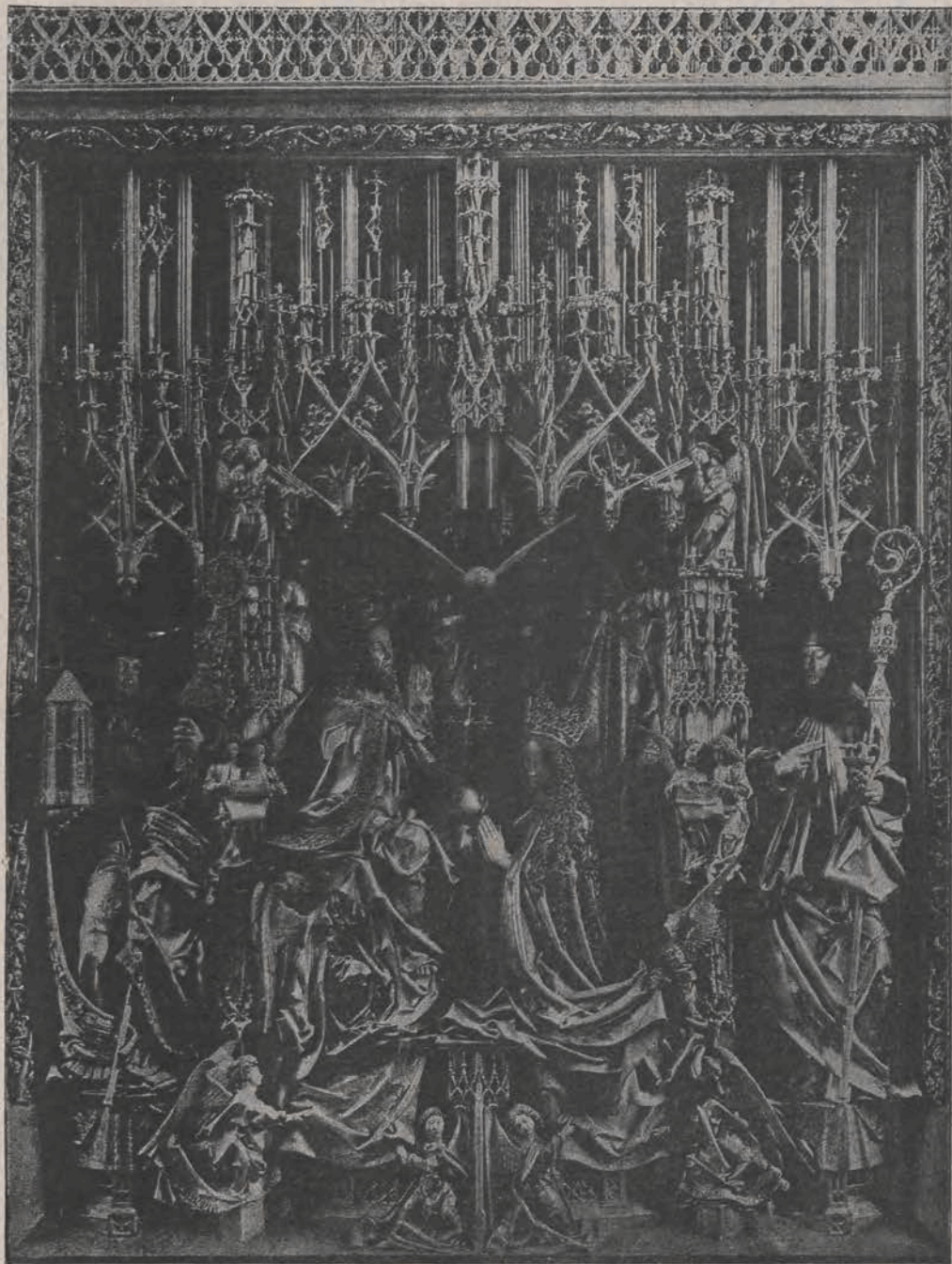


REDAKCJA i
ADMINISTRACJA
WARSZAWA
UL. MAZOWIECKA N°5
TEL N° 226-83.

N^o

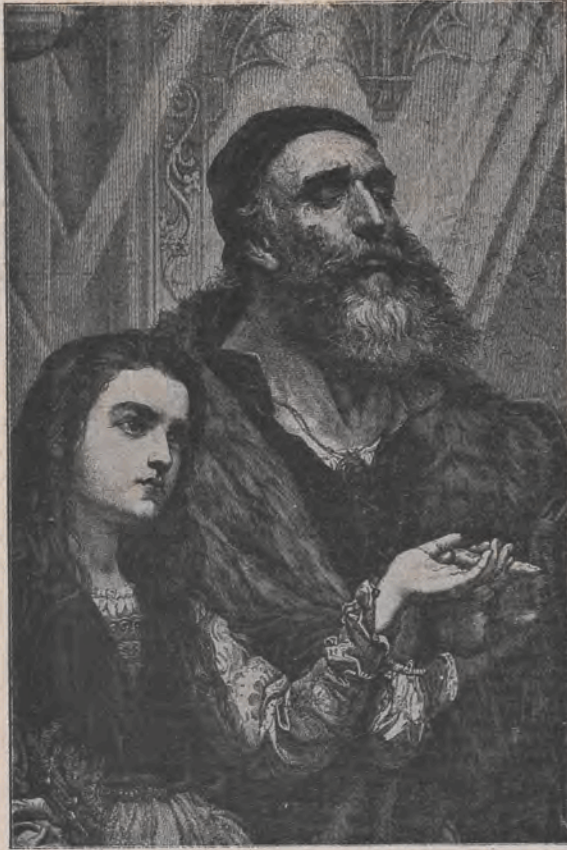
WARSZAWA
DNIA 7 KWIECIA 1912 R.

16



Wł Stwosz.

Środek ołtarza w St. Wolfgang.



Jan Matejko. Ze zbiorów H. Wildera. Portret Wit Stwosza.

WIT STWOSZ

i jego arcydzieła w St. Wolfgang.

Gdy się ludziom opowiada te dzieje, oczy przecierają, wierzyć nie chcą, z pobłażliwym uśmiechem współczucia do porządku nad sprawą przechodzą. Gdy się im powie, że Polska i Kraków dały w XV wieku środkowej Europie, przede wszystkim Niemcom, olbrzymią artystyczną kulturę, że wspaniałe katedry środkowo-wschodniej Europy, to polskie dzieła krakowianina Parlera, że Polska zrodziła wielką erę Dürera i Holbeina, że to polak Stwosz zrodził, to dzisiejsza polska inteligencja wzrusza ramionami, sądząc, że słucha fantastycznej legiendy z nacjonalizmu zbudowanej, podpiwkami patriotyzmu koloryzowanej. Nie chce wierzyć człowiek nauki, nie chce wierzyć snob, za leniwy, aby zejść w świat zdobytych przez nas dokumentów i ogromem źródeł przekonać się, że to nie legiendy, lecz realistyczna prawda, że to nie przecenienie patriotyczne, lecz zbyt ostrożne niedoceniecie istotnego stanu rzeczy. Spiszmy najkrócej te nasze twierdzenia i podajmy je do wiary... przyszłym pokoleniom. Oni pozbiierają ten skarb, oni pozbiierają te największe bogactwa, jakie wogóle kiedykolwiek Polska miała, oni przekonają się jakimi bogactwami obdarzył ich Kazimierz Wielki i jego wychowankowie: Piotr Parler i Wit Stwosz.

*

Siady w średniowiecznej Europie sztukę dwa wielkie kulturalne narody, zaszczyt to nasz, że posiew Francji i Niderlandów, który zmarniał w całej środkowej Europie, u nas przyjął się i zeszedł bujnie, zeszedł dlatego, że człowiekiem, który orał rolę pod owo ziarno było potężne indywidualium tej kulturalnej miary, co budowniczy miast i założyciel uniwersytetu — Kazimierz Wielki. Już era króla chłopskiego wydaje promiennego gienjusza. Czy wielki twórca czeskich katedr i kościołów był rodowitym francuzem czy rdzennym polakiem tego nie wiemy, to wiemy że człowiekiem, który się w Pradze „kamenikiem“ tytułuje, że człowiekiem, który sam się zwał „Piotrem synem Henryka z Polski“, tę Polskę swoją nie tylko za artystyczną, ale i rzeczywistą ojczyznę podawał. Jaśniej przemawiają źródła o narodowości jego artystycznego spadkobiercy. Na Śląsku mieszka ogromny ród Stwoszów. Jaką ta opawska i cieszyńska ojczyzna Stwoszów była niechże zaświadczy fakt, że w opawskim i cieszyńskim, w średniowieczu, wgląd nowożytnych czasów ani jeden dokument niemiecki nie jest znanym, że ci Stwosze całe setki dokumentów jedynie w łacińskim, czeskim i polskim języku nam przekazują. Z tego rodu wstaje, w Krakowie w r. 1438 rodzi się wielki architekt, inżynier, malarz, rzeźbiarz, ludwisarz, sztycharz, rysownik i matematyk Wit Stwosz. Idzie w Niemcy. Ogromny grób św. Sebalda buduje. Stawia ołtarze w Salcburgu, w Schwatz, rzeźbi i maluje przepyszne arcydzieło w St. Wolfgang. Na zamówienie cesarza Maksymiljana rzeźbi kilka posągów, wśród nich zaś posągi Teodoryka i Artura, które grób cesarski w Insbruku stroją.

Dla szlachty niemieckiej rzeźbi wspaniałe epitafja, które częściowo kotlarz Vischer ze spiżu odlewa. Stawia żelazne mauzolea dla książąt. Takim przez niego rzeźbionym a przepysznym dziełem jest grobowiec Hermana von Henneberga i żony jego w Römhild. Rysuje projekty dla rzemieślników norymberskich, według jego rysunku wstaje dom św. Sakramentu, który w kamieniu rzeźbi Krafft. Wykonuje Stwosz kamienne epitafja dla mieszczan, takimi kamiennymi dziełami Stwosza są pomniki Rebeków, Landauerów i Pergenstorferów, które po dziś dzień kościoły norymberskie zdobią. Ta działalność miała ogromne następstwa. On, Stwosz zapalił w Niemczech słońce sztuki. Przed nim ciemnota jeno i barbarzyństwo artystyczne tam było, przez niego i od niego zaczyna się sztuka, która nawet w najwyższym swym rozwoju z pod wpływów Stwosza wyswobodzić się nie da — oto dzieła Dürera to w ogromnej części kópje, parafrazy lub bezduszne plagjaty kompozycji Stwosza. Daty nasze, synchronistyka, cyfry — stare odwieczne kłamstwa burzą, nie my zawdzięczamy Niemcom kulturę, lecz oni nam ją zawdzięczają, nie z niemieckiego zachodu szło światło do Polski na wschód, lecz *Lux ex oriente* zrodziło się na wschodzie i w Niemczech pochodnię kultury zapaliło. Słońce sztuki zapalił tam Stwosz. Za to olbrzymie dobrodziejstwo zapłacili mu Niemcy monetą straszną. Przyjechał z Krakowa do Norymbergi bardzo bogaty czło-

wiek — oto drapieżne ręce po jego mienie wyciągnięte, tworzy się spółka złodziei, Broner i jego wspólnik handlowy Starzedel z mienia go ograbili, żali się Stwoszu sądowi — beczelna banda łotrów nie zbrodniarza, lecz przeczacnego człowieka — cudzoziemca Stwosza piętnuje. Stałszował Stwosz skrypt Bonera?

Posłuchajcie czytelnicy, co o tem niemiecki pisarz mówi. Pisze on, że „Stwosza doświadczenia z radą (z sądem radzieckim) były tego rodzaju, że bez własnej pomocy nie przyjdzie do swego mienia“. Pisze Dr. Rée, że Stwosz mógł sądzić, że: *„gegenüber einen Schuft wie Boner jedes Mittel Recht sei“*, że „przeciw takiemu lajdakowi jak Boner każdy środek jest prawem“. A dziś w wieku kultury, w wieku światła, wyroki potępienia na Stwosza spadają. Falszerz Stwosz! Zbrodzień Stwosz! Łakomy na cudze mienie Stwosz! Dziś w wieku XX, w wieku światła, w Krakowie, przy ulicy Sławkowskiej rodacy Stwosza piętnują^{*)}. Hejże sędziowie! Hola! Oto straszliwe pytanie zadaje wam pisarz niemiecki Dr. J. Rée: a cóż miał zrobić okradziony Stwosz ze „szuftem“ Bonerem, z „łajdakiem“ Bonerem? Boć to mała dla nas pociecha — że dziś przez Polskę zostanie pod sąd postawione nie wasze poczucie sprawiedliwości, ale wasza... wiedza...

Tak wyglądała prawda o dziejach środkowo-europejskiej sztuki, prawda o Stwoszu, taka była aż po rok 1850 wiara historyczna u Niemców w tej sprawie. Ale wtedy powiał nowy wiatr. Wtedy urodził się w Niemczech potwór, któremu na imię: szowinizm. Myśl, że Niemcy kulturę artystyczną wieków średnich Polsce, Parlerowi i Stwoszowi zawdzięczają, była dla nacjonalistów pruskich straszna. Zaczyna się, rodzi się szowinistyczna historjografia. Wstają kłamstwa historyczne, przekręcenia źródeł, przemilczania źródeł, fałszerstwa źródeł. Kwestja Stwosza miała dla Niemców pierwszorzędne znaczenie, do kwestji tej z furją się zabrano. Stworzono misternie zbudowaną metodę. Przedewszystkiem starano się dowieść, że Stwosz był Niemcem z Norymbergi rodem. Badacz źródeł dr. Lochner dopuścił się dwóch niesłychanych fałszerstw źródeł. Z tekstu Neudörffera wyrzucił słowa o Stwoszu *„aus Crakau birdig“* tekst *„Stoss Bürger aus Crakau“* zrobił *„Stoss Bürger da hier“*. Mimo oszustwa została świadomość, że prosta djalektyka, że fałszerstwa nie pomogą, że prawda na wierzch kiedyś wyjdzie. A więc droga inna. Rozbiór Stwosza. Zupelnie tak, jak ojczyznę Stwosza na trzy części rozebrali, tak na trzy części rozdrapano puściznę artystyczną Stwosza. Z olbrzymim aparatem djalektyki przysła „gruntowna“ niemiecka nauka i uznała, że spiżowe dzieło Stwosza wykonał Piotr Vischer, że z kamienia rzeźbione jego dzieła wykonał

Adam Krafft, że malowidła Stwosza wykonał Michał Pacher. Rozebrano Stwosza i oto trzech olbrzymich gienjuszów na nieboskłonie sztuki Niemiec goreje. Vischer, Krafft, Pacher rzeźmiślnicy niekulturalni analfabeci sztuki, ludzie, którzy artystami nigdy nie byli, w purpurze zdartą z króla sztuki ubrani! — Mało tego. — Zostaje przecież uwierzytelniona reszta dzieł polaka Stwosza. Otóż nawet ta reszta lauru z czoła Stwosza zdartą została, w tę resztę laurów mydłków ubrano, gienjalny autor Pozdrowienia, ołtarza Bambińskiego, krucyfików etc. jest dlatego tak wielkiem, bo on, Stwosz, kształcił się na dziełach Kraffta, Vischera i Pachera!! Morze nienawiści, której podłoże psychiczne jasne. Fakt historyczny, któremu na imię: Polak Stwosz — woła, że Niemcy ze wschodu, z rąk Kazimierza Wielkiego kulturę otrzymali, a więc bezbrzeżna nienawiść do niosącego im światło Stwosza, deprecjonowanie artysty Stwosza i człowieka Stwosza. Wszystko na opak, wszystko fałsz, wszystko pruski historjograf fałszywie przedstawia. Pomoc znalazł kolosalną w... Krakowie. Pruski frant — Zagłoba świadka znalazł, nasz pocziwy, nasz tak bez granic pocziwy Roch Kowalski za nim świadczy, woła nasz Roch Kowalski z pełni zdrowych płuc: Wuj Lochner ma słuszość!!!

*

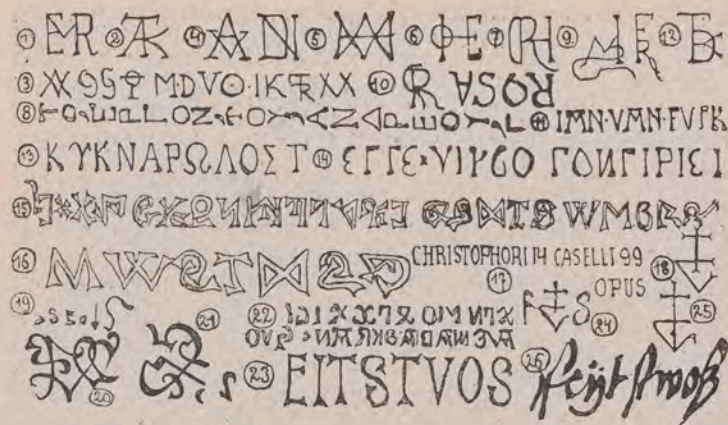
Dziś przedstawiamy jedno z arcydzieł, które wydarto Stwoszowi a które praca nasza przywróciła mu. Przedstawiamy arcydzieło z St. Wolfgang — „Koronowanie Bogarodzicy“, które pod względem majestatu nie ma nic nowego w dziejach sztuki świata, — posąg św. Wolfganga tak przepyszny w swym malarskim efekcie, — figurę dekoracyjną św. Jana ze szczytu ołtarza — figury dekoracyjne predelli ołtarza — wspaniałą głowę Bogarodzicy — oraz fragment



Wit Stwosz.

Koronowanie Marii.

^{*)} Przy ul. Sławkowskiej w Krakowie, mieści się gmach Akademji Umiejętności. Autor czyni tu aluzję do faktu, że Krakowska Akademia uznała Stwosza za Niemca, całą sztukę średniowiecznej Polski za niemiecką, Stwosza zaś, za chciwego na cudze mienie, fałszerza dokumentu (przyj. red.).



Tablica z kryptogramami, monogramami i podpisami.

„Ofiarowanie“, gdzie polski czytelnik ma poraz pierwszy w Polsce przedstawione malowidło Stwosza. Niepodobna od pisma literackiego wymagać, żeby drukowało obszerne traktaty o sztuce, to też wszystkich tych, którzy chcą się zapoznać z kwestją tego ołtarza, z kwestją rzekomego autora tego ołtarza, Pachera, którzy chcą mieć przedłożony komplet dowodów, dlaczego to dzieło jest dziełem Stwosza, dlaczego ono nie jest dziełem Pachera, musimy prosić aby rzecz tę w książce mojej: „*Rewindykacje własności naszej*“ przeczytali. O ile zaś nie wolno nam tu twierdzeń naszych tam wypowiedzianych polecać i zachwalać, o tyle wolno nam to uczynić gdy się rozchodzi o twierdzenia cudze. Architekt Jan Tarcałowicz, przyniósł nam w sprawie ołtarza w St. Wolfgang pomoc niesłychaną, on odczytał napis na tym ołtarzu, na załączonej tablicy liczbą 15 oznaczony. Wyjątek z tego napisu odwrócony fotograficznie nosi liczbę 16, tam czytelnik wyraźnie widzi napisane nazwisko autora i datę: M. W. STVOS. □X. Liczbami 1, 2, 6, 7, 9, 12, oznaczone są monogramy Hansa de Vries, Tomasza Key, Heinza Rutharta, Tintoretta, Thomasa de Keyzer; monogramy te pomogą odczytać nam odcyfrowane również przez p. Tarcałowicza napisy Stwosza na ołtarzu wawelskim 20, 21. Tak jak w tych monogramach każdy z autorów starał się wypowiedzieć wszystkie litery swego imienia i nazwiska, tak i w kryptogramie 20 starał się Stwosz wpleść wszystkie litery swego nazwiska: Wit Stwosz, z tych też jedynie liter ów monogram da się związać i złożyć. W figurze 21 napisał Stwosz cyfrę 1465, przeczyć zaś takiemu odcyfrowaniu kryptogramów 20 i 21, jest to samo, co przeczyć, że np. w monogramie 1 jest słowo: H. Vries, to znaczy wygłaszać łatwy i tani paradoks.

Dla czytelników, którzyby się bliżej kwestją tych kryptogramów zainteresować chcieli, podajemy objaśnienie reszty znaków nakreślonych na naszej tablicy.

Figura 3 pokazuje nam, że Rafael Santi podobnie jak Stwosz w 15, w szereg niezrozumiałych i nieznaczających znaków datę 1506 wplata — w figurach 4 i 5 chcieli wszystkie litery swego nazwiska wypowiedzieć Aertvan der Neer i Hans van Aachen, na figurze 8 widzimy jak to Mantegna w greckiej formie liter swój

napis ukrywa. Tak jak Stwosz, podpisujący się zwykle monogramem 18, czasem jednak inaczej go kształtuje 25, czasem nawet literami go uzupełnia 24, tak samo czyni to Salvator Rosa, który, jak to widzimy w figurze 10 raz znakiem, to znowu do góry podstawą obróconym podpisem swe dzieła podpisuje. Podpis Jana van Eycka 11 pokazuje nam jakie to cudaczne litery wielki malarz buduje, w figurze 13 Cignaroli pisze swe imię po grecku, w figurze 17 Caselli podpisuje się dosłownie: *Christophori 14 Caselli 99 opus*, zatem przeplata nazwisko datą zupełnie tak jak czyni to Stwosz na tablicy 15, 16.

Figura 14 uczy nas, jakto Stwosz na grobowcu Kazimierza Jagiellona pisze słowa: *Ecce virgo concipiet*, na 22 widzimy napis Wolgemuta, gdzie są także cudaczne litery jak w napisie Stwosza 15. Figury 23 i 26 przedstawiają własnoręczne podpisy Stwosza — pierwszy na sarkofagu Jagiellona, drugi na liście pisanym z więzienia w r. 1506. Jednym z najważniejszych jest podpis Stwosza 19. Ołtarz swój na Wawelu podpisał on dwukrotnie a mianowicie znakiem 20 i 19. Porównajmy ten podpis 19 z figurą 10, odwróćmy go do góry podstawą, a przekonamy się, że na ołtarzu wawelskim jest napis: Stoss. Zasługa to p. Tarcałowicza, że te ważne podpisy odcyfrowanymi zostały. Poparty one dawno już w rzeczonej książce przedstawione przez nas dowody, że arcydzieło w St. Wolfgang i tryptyk N. P. Bolesnej na Wawelu są dziełami Wita Stwosza.

Ludwik Stasiak.



WACŁAW GAŚIOROWSKI.

12)

WOJNA NARODÓW

powieść historyczna z epoki napoleońskiej.

— I cóż z tego — odparł hrabia, moczając się z kawalkiem przemarzłego, zeschłego chleba, — zjemy konia, spalimy sanie i co potem?.. Lepiej było nie dławić tamtego. Droge znał, wiedział dokąd...

— Na kozaków nas wyprowadzić! Choćby nawet, to nicby teraz nie mógł. Mniej jedna gęba. Do pruskiej strony mówił dwa dni...

— A zawsze uczyniło się niedobrze! — upierał się hrabia. — Chłop przychylny był, obiecywał nas tu schronić. Książd go rał kapitanowi...

— Rał nie rał — a z kłonicą się porwał, gdym się barylki napał. Żal ci go, — to się do jego wódki nie wdziecz! — A mnie



Wit Stwosz.

Predella.

trza było, rozumiesz! Wolej niechby stu takich zbutwiało, — niżby mi dziaśła do ena miały zjelczeć.

Tak, prawda, ale kapitan tłumaczył, że chłop nas do zagrody dowiezie, że tam opatrzenie nas czeka.

— I doczekał się kapitan! — ozwała się sarkastycznie Marta, — rzucając łyżkę Blance.

Benoit a za nim baron zachiehotali i umilkli. Hrabia podsunął nogi pod siebie, strzępami łachmanów je okrył i zapatrzył się w ślizgające się po głowniach skry.

Marta podczas kiwnęła pojednawczo do Benoit'a i wskazała mu Blankę.

— A co powiadałam!

Benoit dzwignął się i zbliżył do Blanki.

Blanka leżała bez ruchu, z ustami zaściśniętymi na kawale koniny, z ręką wyciągniętą kurezowo ku porzuconej łyżce.

Benoit pochylił się, szarpnął ochłapem i wyrwał leżącej glon mięsa. Usta Blanki opłynęły różową śliną.

— Szkorbut! — przyświadczyła skwapliwie Marta.

— Jeszcze pociągnie! — mruknął Benoit, odsuwając paluchami powieki.

— Do jutra.

— Zależy.

— A co, może myślisz ją niańczyć! Dossyć mam tej Duleynei. Od Moskwy samej z najlepszego wszystkich obdziera...

— Cóż, takiej urodziła się natury!

— Lepsza myślisz odemnie!.. W jedwabiach chodziłam, w szampanie mogłam się choć kąpać — generałowie u mnie najwięksi wystawali w antykamerach. Damę sobie naleźli dopiero. Komisarskie dziecko, markietański włóczęga!

— Nie psułabyś ozora.

— A co, zapomniałeś jak z nożem do ciebie skoczyła?

Benoit wyszczerzył się i mruknął przez zęby.

— Widzisz i nie skoczy.

Marta chciała dogadywać jeszcze, lecz Benoit zawrócił do ogniska i jął wygrzebywać ziemniaki.

Oczy hrabiego, barona i Marty znów przyłgnęły do spękanych, wielkich łap naczelnika gromady.

Benoit wyliezył każdemu po trzy ziemniaki — sześć zaś odsunął na stronę i nie tknął z nich ani jednego. Zaczem, kiedy Marta, baron i hrabia, zjadłszy swoje porcje,

zezowali pożądlawie ku pozostałym ziemniakom, Benoit rzucił im wspaniałomyślnie po dwa jeszcze.

— Macie i z tą i za mnie!

Ten gość osłupiał trójcę rozbitków. Benoit zaś, niby świadomy celu pogromca, który uwagę drapieżników rozbraja — dopadł żwawo ukrytej między deskami baryłki, napelniał manierkę i do ust Blanki ją przytknął.

Marta atoli w lot pojęła Benoit'a. Zwinęła się i przypadła doń z oczyma krwią nabiegłemi.

— Trupa chcesz poić! Nasze bogactwo marnować!!

Benoit nachmurzył się i już pięść zacisnął, lecz postrzegłszy, że hrabia z baronem suną zwabieni wrzaskiem Marty, warknął gniewnie.

— Cóż ty, głupia! Nie zważasz, że sobie wesele chcę sprawić! — Na świt weźmiesz sobie z niej, co chcesz! —

Ziemnista twarz Marty wystroiła się uśmiechem.

Benoit'owi w jednej chwili przybył sprzymierzeniec i tak gorliwy, że, gdy baron jął nastęczać się a domagać się wódki, — Marta odepchnęła go w stronę ogniska i hrabiemu zastąpiła drogę.

— Niema czego, — tłumaczyła temu ostatniemu. — Dobrze robi. Aby posmakuje i usnie. Usnie i będzie jej lżej. Nam nie ubędzie. Benoit dobrze czyni. Już mu nie przeszkadzaj!..

Hrabia, jakby nie rozumiał perswazji Marty. Oczy jego rozżarzone w źrenicach poglądały tak dziwnie, przenikliwie z pod nasuniętej płachty, że Martę niepokój ogarnął.

— Co ci malutki? — zatroszczyła się fraszobliwie. — Idzie ci o twoją rację — weźmiemy ją wieczorem! — Choć do ogniska.

Hrabia pozwolił się prowadzić. Marta usadowiła go obok siebie, odgarnęła kokieteryjnie kosmyk czarnych, pozlepianych włosów, który jej wysunął się z pod pstrej, zbrukanej chusty i zagadała żwawo.

— Tak, usnie sobie i zaraz będzie jej lepiej. Zła jej nie życzę, choć powinnabym. Sam widzisz teraz. Czekaj, nasuń się. Pamiętasz, jakeś to pierwszy raz do garderoby, za kulisy przyszedł z poleceniem od generała. Pamiętasz jakżem cię umączyła pudrem!.. Tyle go było, żeby dziś starczyło na trzy polewki. Odrazu, odrazu cię pokochałam. A pamiętasz, kiedyśmy z rudą Marietką i adjutantem Murata jeździli pożary oglą-

dać! Ja miałam błękitną suknię i kapelusik koronkowy. Marietka była w różowej. Tyś był w pełnym uniformie gidów neapolitańskich. Ale wiesz, mam dla ciebie bandaż. Kapitan chował go za pazuchą. Jak się zciemni przewiążę ci goleń. — Nie chcesz? — Zobaczysz, że się przyda! — I wiesz, co w tym bandażu było? — Krzyż legji! — Miał co dźwigać! — Prawda, że to dziki był człowiek. Przypominasz sobie, jak się modlił co wieczór? Dużo mu pomogło. — Polak był, tłumaczył nam, że zwyczajny był mrozów i nie wytrzymał. — Pyszałek. — Czemu nie nie mówisz? — Chcesz, żebym ci opowiedziała o mojej ciotce, co w S-nt Cloud ma domek z ogrodem? — Ma domek i cztery, nie, pięć kominków, i w każdym ogień się buzuje! — Przysięgam ci, że w każdym!..

Marta mówiła tak jeszcze długo. Hrabia milczał uporeczywie — aż w momencie, gdy jego towarzyszka w największy wpadła ferment, dźwignął się i podszedł do Benoit'a, który, ułożywszy Blankę na deskach nory, zabrał się do éwiartowania konia.

— Benoit, — ozwał się glucho hrabia.

Szafarz rozbitków, uderzony dziwnem brzmieniem głosu hrabiego, odwrócił się i spojrzał bystro.

— A co — czego?

(d. c. n.)



Wit Stwosz.

Głowa Marji.

BEZIMIENNY.

1.

*Nie pragnąc wyłącznego nad niemi władania,
Następujące dla was pozbierałem zdania
O ile je słusznemi państwo znajdujecie,
Możecie zanotować je sobie w kajecie.*

*Jeden czas życie tworzy, drugi czas je zżera,
Trzeci ni to ni owo: to kolekcji era.
Pozostały po życia niedożyciu śladek
Zbiera się i zamyka do szaf i szufladek.*

*Jeśli sobie te prawdy w kajet zapiszecie,
Powiem: z trzech na byt patrzeń wybrałście
[trzęcie.*

*Nie stwarzać, ni używać, jeno zbiór mieć mienia,
To jest sposób waszego rzeczy rozumienia.*

*To co umi stworzyli, osiąść hipotecznie:
Oto kolekcjonisty jest cel ostatecznie.*

2.

*Bojąc się, że do życia środków mu nie starczy,
Zbiera, zbiera, nie żyjąc, aż umiera, starczy.
Wy, co kolekcjo(sk)nerstwem tak się zajmujecie,
Proszę was, i to sobie zapisać w kajecie.*

*Niegdyś było nam dobrze, dziś nam znacznie
[gorzej.*

*Nic nam po zdrowiu zeszedł, gdyśmy teraz
[chorzy.*

*Choćbyśmy, jako Boga, czcili dawne dzieje,
Nic nam po tem, gdy nasza dzisiejszość śnie-
[dzieje.*

*Patrzysz w czasy zasnute muzealnym pyłem,
Chory, umierający i mówisz: zdrow... byłem.*

*I cieszysz się tem zdrowiem i tak to pamiętasz
Co minęło, że robisz z dzisiejszości... cmentarz.*

*Oglądając pamiątek zbiory, wołasz dumnie:
Oto jest moja wielkość, moja chwała... w trumnie!*

3.

*Jeszcze kilka zdań (ale będą już ostatnie).
Owszem, zbierać jest dobrze w jedno serca
[bratnie.*

*Akumulować również cna rzecz ducha siły:
Niech mnożą się, ażeby góry przenosiły.*

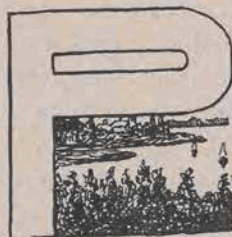
*Naprzykład tak, jak dobroć boska, nam życzliwa,
Energję węgelnego zebrała paliwa;
Spód ziemi wyłożyła tą przeszłością skrzepłą,
Luby, mówiąc, człowiecze, pal ją i żyj ciepło.*

*Epoka starodawna nie jest na to dana,
Muzealnie by tylko była oglądana,
Abyśmy ją za panem czcili profesorem.*

*Niech ginie, niech przepada, niech nie będzie
[zbiorem!*

*Umieraj, stary węglu, któryśmy skopali.
Stworzyć nowe czas życie. Niech się dawne spali!*

Jan Lemański.



yszniła się każdą drobno-
stką w moim sklepie na-
bytą, a pochodzącą z War-
szawy i dobra ta kobieci-
na dla polaków żywiła jak-
najprzyjaźniejsze uczucia.

Emerencjanna Tryfon-
ówna była tkliwą, miło-
sierną i przy bardzo szczupłych zasobach
materjalnych, faktycznie świadczyła wiele
dobrego.

A już podczas dorocznych uroczystości,
ku czci patrona Irkucka, domek pobożnej
niewiasty bywał gościnnie i serdecznie dla
pielgrzymów otwarty. Od niezamożnych za
pożywienie i pomieszczenie brała bardzo
niewielką kwotę, ubogich przyjmowała cał-
kiem bezpłatnie.

Kiedy dwudziestego szóstego listopada
przechodziłem uliczką, około domku Eme-
rencjanny Tryfonówny, właśnie stała okuta-
na w futro na progu drzwi wehodowych, na
ścieżaj otwartych.

W sionce, w czeluści wielkiego komina
hucząc, buzował się rześisty ogień.

Fale mocno rozgrzanego powietrza bu-
chały z sionki... a łącząc się i zlewając
z mroźną atmosferą na dworze, utworzyły
jakgdyby mleczno-biały obłok, z którego
wynurzały się dwie postacie: Emerencjanna
Tryfonówna i stojący obok niej mężczyzna.

Mężczyzna to był wysoki, prosty, niby
topolka. Miał na sobie gruby brązowy to-
łub wojłokowy. Przecież znać było, że ordy-
naryjne, ciężkie chłopskie odzienie, okrywa
postać szczupłą, wysmukłą, kształtną postać
młodzieńca, należącego do wyższych sfer
towarzyskich.

Jasna, gęsta, cokolwiek zwichrzona dłu-
ga broda, sięgała mu do piersi.

Z pod wąsów bujnych widać było ble-
dziutkie, precudnie zarysowane usta, na
które, zabobonna gadanina Emerencjanny
Tryfonówny wywołała uśmiech potroszę smęt-
ny, potroszę ironiczny...

Zaintrygował mnie ten nieznajomy...

Obrzuciłem postać obcego uważnem spoj-
rzeniem.

Sprostowanie. W poprzednim numerze w tejże
noweli (str. 6, wiersz 25 od góry) zamiast *Sandow-
ski* powinno być *Landowski*.

— Nie, stanowczo!.. ten młodzieniec, w wojskowym chłopskim tołubie, w wysokiej, reniferowej bermycy, stanowczo nie był syberyjskim muzykiem, nie był ortodoksem pielgrzymem, który przybył do Irkucka bić pokłony, w monasterze w kaplicy przy zwłokach św. Inocentego...

Zatrzymałem się opodal...

— Tak i wypij tę święconą wodę, gołąbeczku!—w dalszym ciągu zachęcała Emerencjanna, — zobaczysz, że zaraz wszystkie twoje troski, na dalekie, bezludne tajgi odlecają... Zobaczysz, jak ci się zaraz zrobi na świecie wesolutko, milutko!

— Skoro tak upewniacie, mateczko, wypiję wodę święconą — z determinacją odpowiada młodzieniec. Z rąk Emerencjanny bierze srebrną, wewnątrz wyzłacaną czarękę i jednym haustem wychyla ją do dna...

Wszelako znać, że ów, w mniemaniu Emerencjanny cudowny eliksir, dający zdrowie, wesołość i zapomnienie trosk wszelakich wypił z odrazą, ze wstrętem, którego nie zdołał ani pokonać, ani ukryć. Lecz nie dostrzega tego pobożna niewiasta i promienieje radością. —

— Tak i wypił ty, *duszinko*, gołąbeczku mileńki! — klaszcze w dłonie i wydaje tryumfalne okrzyki... Nagle spostrzega mnie i moje pojawienie się niespodziewane ściąga całą uwagę staruszki.

Jak zwykle wita się przyjaźnie i gościnnie zaprasza, abym „raczył wstąpić do jej kątów ubogich“.

Uprzejmie dziękuję Emerencjannie...

Odmawiam, chociaż jestem zaciekawiony i radbym bliżej przypatrzeć się obcemu młodzieńcowi.

Odmawiam przecież, albowiem jakiś instyngt ostrzega mnie, że wstępując sprawiłbym mu przykrość.

Dlaczego?...

Nie umiałbym odpowiedzieć na to pytanie. Nie potrafiłbym należycie zdać sobie sprawy, wszelako przeczuwam, że tak byłoby niezawodnie.

Podczas mojej krótkiej rozmowy z Emerencjanną, młodzieniec szybko cofa się do sionki i znika, w jakimś ciemnym zakamarku domostwa...

Michał Gruszecki i ja, późnym wieczorem z pogawędki od jednego z kolegów wygnańców powracaliśmy do domu.

Po tym pogodnym dniu odpustowym, noc była też równie pogodną.

Snieg przestał prosić...

Natomiast mróz wzmógł się jeszcze i niewątpliwie termometr wskazywał trzydzieści parę stopni poniżej zera.

Księżyc był w pełni...

Było tak świetlisto i jasno, że w tych promieniach delikatnych i przejrzystych, Irkuck wydawał się jakimś, w srebrze wykutem, zaczarowanym, nieziemskim miastem.

Było tak jasno i świetlisto, że nawet cienie, które budynki rzucały, nie czarne były, jak zwykle, tylko modro-liljowe, niby refleksy od kwiatów bzu i habru...

Irkuck był już w śnie pogrążony... spoczywał po niezwykłym ruchu; i ożywieniu dnia odpustowego...

Gdziekolwiek tylko w ustronnym domu, w oknie, czerwone błyszczało światelko, to zaś przez szyby, na których mróz porysował fantastyczne desenie, wydawało się jak rubin, w artystyczny, srebrny filigran oprawny...

Opowiedziałem Michałowi Gruszeckiemu o moim spotkaniu, czyli właściwie, o moim zetknięciu z nieznanym młodzieńcem, który mię tak bardzo zajął.

— Pewno to był jakiś krewniak Emerencjanny Tryfonówny, skoro ta pobożna niewiasta, tak gorąco pragnęła jego szczęścia i w nadziei, że je tem pewniej osiągnie, napoiła go święconą wodą... Niezawodnie jest to syberyjski chłop, który przybył do Irkucka pokłonić się św. patronowi, a zarazem pohulać przy sposobności. Ty zaś, mój drogi Szymonie, zawsze, pozwól sobie powiedzieć, zawsze jesteś sentymentalny i egzaltowany, i w tym chłopie upatrujesz podobieństwo do naszego rodaka, wysnuwasz całą tragedję i gnębisz się zawsze niepotrzebnie.

Tak mówił Gruszecki, i w dalszym ciągu, z właściwym sobie humorem, pokpinkowywał z mojej „egzaltacji i sentymentalizmu.“

Broniłem się, jak mogłem... Szczerze śmieliśmy się obydwoj, gdy nagle...

Panującą naokół ciszę zmącił tupot nóg zbliżających się ludzi...

Jakoż wnet, z za pobliskiego zaułka wynurzyła się gromadka mężczyzn barczystych, rosłych brodaczków, z tobołkami przewieszonymi poprzez ramiona, z cedrowymi koszturami w dłoniach.



Wit Stwosz.

Ofiarowanie (malowidło)

Byli to pielgrzymi, po uroczystościach odpustowych, w kaplicy, w monasterze podmiejskim, wracający do swoich sadyb.

Szli żwawo, skupieni, potrącając się wzajemnie olbrzymimi, ciężkimi stopami, postępując, ziając i sapiąc, tak, że aż ich oddechy przepojone gorzalką, w obłoczkach zgęszczonej pary unosiły się nad nimi.

Pośród tej grupy wyróżniał się jeden...

Był tak samo przyodziany, w wojlokowy tołub. Miał taką samą jak wszyscy reniferową bermycę. Takież sam kosztur cedrowy i mały pakuneczek dzierzył w rękach,—przecież wyodrębniał się z pomiędzy wszystkich swoją postacią wysmukłą, prostą i zgrabną, swoim chodem lekkim, elastycznym i zręcznym.

Zauważyłem go odrazu.

A także zauważyłem jednocześnie, że ten wyróżniający się mężczyzna szedł coraz wolniej, zarazem ukradkowo, nieznacznie wysuwając się z grupy swoich współtowarzyszów.

Ponieważ tamci szli w przyspieszonym tempie, znacznie prędzej od nas, przeto niebawem całą gromadę straciliśmy z oczu zupełnie.

Dopiero, w pobliżu katolickiego kościółka, nagle ujrzałem tego samego mężczyznę, którego spotkałem w domu Emerencjanny Tryfonówny, tegoż samego, którego przed chwilą zauważyłem wśród pielgrzymów, opuszczających lrkuck.

Teraz w pośrodku pustej ulicy stał...

Stał z odkrytą głową.

Jego bermycę, kosztur i tłumoczek, były niedbale ciśnięte na ziemię.

Na zaśnieżonej płaszczyźnie, gładkiej niby wypolerowany marmur biały, ostrymi kontury odcinała się ciemna sylweta jego młodzieńczej, wysmukłej postaci...

Miał wzrok utkwiony w nasz kościółek i ramiona wyciągnięte ku niemu...

A, w wyprężeniu tych ramion, w skurczowym spleceniu i zaciśnięciu dłoni, przejawiało się najwyższe podniecenie uczuć...

Znać było, że ten młodzieniec gorąco się modli, że jego dusza, z niezachwianą wiarą woła i błaga:

— Chryste! pomóż!.. ratuj!

— Patrz, Michale, to on! ten sam, którego spotkałem u Emerencjanny Tryfonówny — szepnąłem.

— Gruszecki położył palec na ustach na znak milczenia.

Przystanęliśmy opodal...

Przecież szelest naszych kroków, aczkolwiek cichych, spłoszył nieznanego.

Gwałtownym ruchem opuścił ramiona, włożył bermycę, pochwycił swój kosztur i swój tobolek i szybko ruszył przed siebie.

My zaś wstąpiliśmy na plebanję, gdzie oświetlone okna świadczyły, że tam czuwano jeszcze...

— Bardzo prawdopodobne, że to jest polak, — rzekł proboszcz irkucki, ksiądz Krzysztof Szwermicki, skoro mu się zwierzyłem ze swoich domysłów, — bardzo prawdopodobne, że to faktycznie jest polak, i może jeden z tych polaków, którzy w pochodzie zetknęli się z Serno-Sołowiewiczem, jeden z tych polaków, w których Serno-Sołowiewicz zdołał wzniecić marzenia o „Swobodosławju“, prawdopodobnie jest to zesłaniec, który z jakiejś pustyni ucieka, który pragnie via Mongolia, Chiny, dostać się do Europy... Sam Bóg wie, odkąd ten człowiek się tuła? i o ile przepaściasta, a krętą musi być jego marszruta?... Że się przyłączył do jakiejś partji ortodoksów pielgrzymów, to bardzo mądrze i dyplomatycznie z jego strony... A również jest dyplomatycznie, że tutaj nie zbliżał się do współrodaków. Wszak wiemy wszyscy, że Józef Szlenker byłby umknął szczęśliwie, gdyby w Krasnojarsku nie był odwiedzał swoich znajomych współwygnańców. Wiemy wszyscy, że za tę swoją koleżeńską serdeczność, biedaczysko pokutuje aż w Kiryńsku... Więc moi drodzy, jabym sądził, że najlepszą przysługę oddamy temu młodzieńcowi, nie mówiąc nikomu, nikomu nie zwierając się z naszych domysłów i całkowicie zapominając o tym naszym, bezimiennym, domniemanym rodaku. Takie przynajmniej jest moje zdanie, które pozwalam sobie mniemać i wy też podzielicie w zupełności...

Przezacny proboszcz irkucki, ksiądz Krzysztof Szwermicki, tym razem, niewątpliwie jedyny raz w swoim życiu nie dotrzymał słowa: bo nie zapomniał o „bezimiennym, domniemanym, naszym współrodaku, wygnańcu“.

W najbliższą niedzielę, po dwudziestym szóstym listopada, po sumie, ksiądz Szwermicki klęknął u stóp ołtarza i wezwał obecnych do modlitwy:

„za wędrowców, którzy wśród trudów

i niebezpieczeństw samotni i opuszczeni dążą do celu swojej podróży,

„za tych, których imiona nigdy nie będą wpisane do naszego Martyrologjum,

„Ave Maria!

Prócz Michała Gruszeckiego i mnie, z obecnych na nabożeństwie polaków wygnańców, nikt inny nie wiedział kogo ksiądz Krzysztof miał na myśli, wzywając do tej modlitwy... Lecz z całą gorącością serca odmówiliśmy ją wszyscy.

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

16)

STARE LWY.

POWIEŚĆ.

Był wtedy młodzieńcem jeszcze i rycezem w orszaku panów dostojnych, ale z laty dostąpił godności wojewodzińskiej i niejedną zasługą dla ojczyzny przyczynił splendoru rodowi Włódków. A co będzie? a jak będzie, gdy się zwali ostatni konar pnia rodu przestawnego?

Ogarnął go smutek niezmierny.



Wit Stwosz.

Św. Jan Chrzyciel.

A mógłby mieć takiego syna, jako ten tu śpiący!

Śliczne chłopię! —

Zadumał się — —

I znowu głuche westchnienie poruszyło pierś wojewody nad życiem zmarnowanym.

Ile on dziewczek pobałamucił w swym życiu a do żadnej sercem nie przylgnął. Była ta i owa, paliły mu krew — aleć to nie sztuka zapalić gorącą krew młodą!.. Dziś nawet nie pomni, jako się one zwał!.. Przeszło — minęło... On zbierał rozkosz, a one...

Drgnął — —

Zdawało mu się, że posłyszał szelest łoż spadających...

Rozproszyły się myśli, ale po chwili znów się związały w sznur wspomnień.

Poznał pannę zanego domu, do której jednocześnie ruszył w konkury i pan na Smoleniu. Dziewce smakował więcej pan Nikodem, ale to żadna racja dla wojewody Włodka. Mieniem i imieniem górował nad panem Smoleńskim. I wydarł mu ją, na płacz jej i opór nie bacząc. Odtąd zbrojną musiał otaczać się strażą, bo pan na Smoleniu wieczystą zemstę zaprzysiągł — i choć z żalości po dawnym kochanku zmarło się jakoś wkrótce pani Włodkowej, nie zapomniał pan na Smoleniu o swoim życiu złamanem.

Ubiegły lata...

Do panny Dominiki z Miechowitów rodu zagorzał.

W poprzek mu stanął — Jasieniec!

Z łatwością go się pozbył, lecz młoda małżonka zachorowała zaraz po ślubie i już mu nie da dziedzica — nie da!..

Aż oto na zamku Pilickim zamieszkała pani Maryna... Właśnie wczas, gdy mu włos siwy łeb przyprószył. Ale rzuciła czar i lgnie ku niemu. Kupa firecyków i paniąt, zacnych nawet familji i latami modszych od niego, kręci się około tej pani, lecz ona woli wiek stateczny: ledwie wyproszony uścisk dłoni swojej im da — a ku niemu pierś się podaje; z ust skrzywieniem odrzuca najlichszy dar zalotników, od niego zaś nie waha się parangony brać i sobole. Cóż, gdy Dominisia, choć już epitafium jej napisał, męki jego zrozumieć nie chce.

Powiódł ręką po czole — —

Marzenia przepływały jak fale wzburzonego potoku.

Stał chwilę w zamyśleniu, nie spuszczaając oczu z rozkosznie śpiącego Przemka, któ-

ry się poruszył. W tem poruszeniu gźło rozchyliło się więcej i naga pierś błysnęła.

W dołku piersiowym coś zaczerwieniło.

Byłże to pocałunek słońca?

Wojewoda się pochylił, pociągany snem rozkosznym młodziana.

Jak rozprysnięta wiśnia czerwienił się znak na piersi Przemkowej i świecił krwi koralem. Nie szpeciła ta plamka krwawa białego łona młodzieńca; zdawało się, że nabiegła od pocałunku serdecznego i pali się i drga purpurowym płomykiem świeżego uścisku, ale nie znika: podnosi się wraz z pierśią, wraz z pierśią opada.

Rozkoszny oddech! rozkoszne drganie tego płomyczka krwi, rozprysniętego pod przezroczystym naskórkiem piersi Przemkowej. Uśmiech na twarzy wojewody, jakieś lubowanie się w tem pięknie nagiego, młodzieńczego ciała.

Po chwili, jakby w obawie, by rozkosznego snu nie przerwać, odwrócił się cicho od śpiącego pacholecia i ciągnąc za sobą po ziemi kółdrę amarantową, do swojej sypialni powrócił.

Nagle wpót izby się zatrzymał, obłok biały przesunął się przez twarz, oczy rozszerzył przestraszony jakiś. Z ramion usunęła się kółdra, bat z ręki wypadł. Szybkim ruchem palców rozsunał koszulę na piersi własnej i wzrok w nią utopił.

Jak rozprysnięta wiśnia, tej samej barwy, kształtu i wielkości, znak taki, w miejscu tem samem krwawił i jego pierś.

Wojewoda ze zdumieniem patrzył na to znamię rodowe.

Po chwili powieki zmrużył, głowę podniósł, jakby rozmyślał nad czemś, coś przypominał...

Nagle wrzusił ramionami — i uśmiechnął się — —

To ramion wzruszenie i uśmiech wzdłiwy były odpowiedzią nalotowi myśli dziwnych. Raz jeszcze tylko zatrzymał się, do łoża podchodząc; raz jeszcze rozchylił gźło, na pierś swą spojrzął; raz jeszcze ramionami wrzusił — i bez żadnej pomocy ubierać się zaczął.

Nie składnie mu to szło, bo buty nie od razu na nogi wejść chciały, żupan wykreczał się, pas dwa razy na ziemię upadł, a pochylać się i podnosić, to zawsze fatyga dla nieprzyzwyczajonego do czynienia posług przy sobie pana. Sporo czasu minęło, nim wreszcie przyodział się, jako należy. (d. c. n).

Pornografja.

Od czasu do czasu stale powtarza się oburzenie na zanik uczuć moralnych. I nie jest to specjalnie wykwit naszego wieku. Umiał już Rzym oburzać się na Katylinę i starożytna Grecja wyświecać poza fosy swoich Aten lub Sparty. Na zaraniu nowych dziejów też pilnie baczono i czuwano, by moralności publicznej stawało się zadość i umiano bez ceremonji grzech piętnować a cnotę nagradzać. Czy nie przypominają się nam postacie z pod pyłu wieków co jak Walgierze Wdali przez rycerską cnotę a ludzką niecnotę rwali łańcuchy swoich kajdan? Czyż nie przypomina się twarz Macchiavellego lub zdegenerowane rysy Borgiów, idących po trupach do swoich złudnych celów? A jednak te wszystkie wspomnienia, gdy rozpatrzemy poprzez perspektywę wieków, zetną nam krew w żyłach z oburzenia. I oburzać się będziemy nie tylko na Borgiów. Wyrok sądu ateńskiego, któremu musiał uleść Sokrates, obruszy nas nie mniej swoją dziką bezwzględnością. Jednostka gnębiąca naród czy też naród unicestwiający jednostkę — nie będziemy rozróżniali. Rezultat bowiem jest jeden: zło.

Nauczeni więc doświadczeniem, powinniśmy sądy nasze moralne w stosunku do jednostek, jak i społeczeństwa wypowiadać bez zbytej apodyktyczności. Są co prawda grzechy nie do darowania. Są występki, które trzeba tępić z bezwzględną stanowczością. Ale grzechów przeciw moralności przeciętnej, przeciw szablonowi zwyczajowemu, przeciw programowi partyjnemu — nie należy brać tak gorąco, jak to ma miejsce nieraz w naszym życiu społecznym. Boć przecież skoro ktoś jest odmiennego zdania, to jeszcze nie znaczy, że zdradza ojczyznę, lub też koniecznie musi być złodziejem. A u nas stale obrzuca się piętnem etycznej degeneracji ludzi, co inaczej widzą i rozumieją rzeczywistość, niż my to robimy.

Jedną ze spraw, która w ostatnich czasach stała się znów aktualną, gdyż poruszyła szerokie warstwy opinji, jest tak

zwana pornografja. I tutaj znów, jak i we wszystkich ocenach moralnych, zdania mocno różniły się w swoich założeniach. Jedni, na przykład, taką „Kobietę bez skazy“ Zapolskiej uważają za sztukę nawskroś moralną, inni za niemoralną, za pornograficzną. Nie będziemy się wdawali w ocenę moralności „Kobiety bez skazy“. Chcemy tylko na świeżym przykładzie pokazać, jak mogą różnić się zdania co do jednej i tej samej rzeczy.

Kwestja pornografji jest już dawno obecna na forum debat społecznych. W starożytności nie znano jej, wołano tylko o ogólną naprawę stosunków społecznych i moralnych. Dziś pornografja zajmuje specjalny podrozdział w ogólnym programie i nawet specjalizacja ta wytworzyła osobne instytucje, czuwające nad tępieniem pornografji. We Francji istnieje od kilku lat „Federacja stowarzyszeń przeciwpornograficznych“. Niedawno odbyły „Kongres narodowy przeciwko pornografji“ uchwalił cały szereg żądań, które mają być przedłożone rządowi w celu uzyskania afirmacji i możności egzekutywy. Francuzi uchwały swoje skierowują przeważnie przeciw systemowi Malthusa (bezdziębności), który według statystów grozi wymarciem. Już z roku na rok stale zmniejsza się procent urodzin...

Spytasz czytelniku, co to ma wspólnego z pornografją? Przecież pornografja, to przedmioty oddziaływujące na rozpasanie instynktów płciowych. Przecież pornografja—to wszystko to, co tendencyjnie pokazuje miłość fizyczną w barwach lechących. Francuzi przeprowadzili uchwały i przeciw literaturze, sztuce, ciekawe jednak, że do literatury pornograficznej wciągnęli też takie skandale szpiclowskie, jak Scherlock-Holmes lub przygody Pinkertona.

Widzimy więc, że jak w starożytności czuwano nad niemoralnością, tak teraz pilnuje się i strzeże przeciw pornografji.

Jest jednak pewna strona w tem zagadnieniu, która zasługuje na rozważenie. Skoro wyróżnicowaliśmy z ogólnego splotu bezceństw pornografję i później w sposób macchiave-

liczny utożsamiamy pornografję z wszystkimi bezceństwami, to zachodzi pytanie czy walczymy z pornografją, czy też wogóle z majakiem bezceństwa? Spodziewamy, że odbywa się tu przemyślnictwo pod sztandarem pornografji. Nie służy ono sprawie dodatnio. W wielu bowiem ludziach budzi zwątpienie co do samej pornografji i później spokojnie przymykają oni oczy na wszystek brud moralny, który ich otacza.

Drugą stroną kwestji jest zbyt pochopne doszukiwanie się pornografji w dziełach talentów, w pieniach poetów i wizjach malarzy. Przecież i Tetmajera wielu uważało i zapewne uważa jeszcze za pornografa. Przecież i w „Panu Tadeuszu“ i w „Dziejach grzechu“ i... *horribile dictu* w „Rodzinie Połanieckich“ odnajdywano sprośne motywy. Wielu też ludzi z tego powodu, gdy spotka naprawdę pornograficzną książkę, nie nie mówi, gdyż nie chce wyrządzać krzywdy dziełom innym, kapitalnym, epokowym.

Pornografja powinna być zwalczana, lecz powinno się walczyć rozumnie, a nie węszyć wszędzie i zawsze motywy sprośne i niemoralne. Jak i każdy organizm społeczny musimy dbać o nasze zdrowie zbiorowe. Nie znaczy to, że musimy dbać o naszą pruderję. W żadnym zaś razie pruderja nie może być sędzią dzieł sztuki, ani moralności publicznej. Dostyc przypomnieć ile krzywdy wyrządzonoby sztuce, gdyby chciano wszystkim rzeźbom i obrazom kazać domalować wstydlive opaski. Zdaje się, że potężne kolosy Michała Anioła wiele straciły przez gustu wstydliwych dewotek.

Sztuka, jak i życie wymaga wolności. Tylko w atmosferze wolnej rosną jej kwiaty, co później potomnym świadczą o gigantach serc i mózgow i wielu pokoleniom dodają siłę i ambicji do walecznego i pięknego życia. Charakterystyczne, że właśnie najwięcej gromów i oskarżeń o pornografję spada na sztukę, na literaturę. W malarstwie już dawno nie sobie nie robią z wstydlivosti pruderyjnych dewotów lub nieproszonej znawców moralności. W li-



Teatr Wielki.

Janusz w roli Zawiszy.

„Zawisza Czarny“.

teraturze natomiast dotychczas jeszcze nie wywalczono sobie tych prerogatyw, które już przysługują malarzowi. Obraz dający akt kobiecy — nie razi już moralistów z Koziej Wólki lub Kiernozi. Natomiast opis literacki aktu kobiecego wywoła zawsze oburzenie. Może być najskromniejszy, najbardziej przesłonięty gazami metafor i cudnych listków figowych. Argusowe oko „znawcy“ odnajdzie zawsze niemoralność, pokaże rozwiązłość, wytropi grzeszność... Artyści nie sobie z tego nie robią. I dobrze. Może nie mielibyśmy poematu o fali, co łączyła usta zakochanych w „Szwajcarji“. Może nie odczytywali byśmy słodkich listów Niepołomskiego do Ewy Pobratymskiej! Może Rafał Olbromski nie śpiewałby nigdy hymnu wiekuistemu Bogu—Miłości. Nie pornografja przecież prowadziła ich wszystkich poprzez labirynt uniesień życiowych. Święte jest ciało, jak święta jest dusza. Pieśń brzmiąca harmonijnym akordem, lub nawołująca do takiej harmonji—nie powinna być brana za grzech, za występek,

za pornografję. Nie wyrzucił bowiem dotychczas nikt pieśni Salomonowej z ksiąg Judejskich, ani też gloss św. Teresy z literatury świętej.

Nim więc walczyć z pornografją rozpoczniemy, a trzeba to czynić, należy poznać bogate skarby przeszłości. Z tych skarbów nauczymy się sądzić inaczej terażniejszość. Zrozumiemy, co jest święte, a co plugawe. I walczyć będziemy tylko z tem, co obniża polot i kępuje życie.

„Zawisza Czarny“ — Teatr.

Sen o rycerzu ziemi polskiej. Legiendarz o Parsifalu, co umiał rycernie bronić honoru i dumy narodowej. Czarująca wizja wyśniona przez poetę wśród złotych łąk polskiego zboża i wśród leśnych ostępów naszych lasów i u podnóża śnieżnych, niebotycznych Tatr. Słuchałem tej pieśni i drgały we mnie wszystkie struny, które mnie wiążą z przeszłością narodową. Słuchałem i dziwiłem się cze-

mu żądano, by ta wizja koniecznie miała kształt dramatu lub jakiegos wogóle utworu scenicznego o fabule z intrygą.

„Zawisza Czarny“ nie jest przecież dramatem w znaczeniu konwencjonalnem. Nie jest też utworem specjalnie dla sceny piśnianym. Ma w sobie jednak niezaprzeczony urok konkretnej poetyckiej wizji, która na scenie staje się cudnym poematem o przeszłości naszej. Niektóre sceny czarowały potęgą swoją wyrazu, inne były, jak rzewna piosenka o wspomnieniu z dawnych, dobrych lat. Największe wrażenie robią sceny na zamku u pana z Jóry. Szczególnie koniec mówił wyraźnie o Zawiszy, co nawet wśród spisku nie uląkł się wyjąć miecz z pochwy, by bronić wierności dla idei Jagiellońskiej. Obecnego na przedstawieniu autora „Zawiszy“ jubilate Kazimierza Tetmajera gorąco oklaskiwano.

Z aktorów wyróżnił się nad wyraz korzystnie p. Janusz, jako Zawisza. Głos jego rozbrzmiewał mile i dźwięcznie. Pan Janusz powinien wogóle kreować role tylko z repertuaru klasycznego, koturnowego. Reszta aktorów robiła wszystko, by utrzymać wykonanie na poziomie.

W teatrze Zjednoczonym wystawiono znów sztukę, która zajmuje jedno z wybitnych miejsc w repertuarze współczesnym. „Nadzieja“ Hajjermansa obiegnęła niemal wszystkie europejskie sceny. Była już i u nas grana za dyrekcji ś. p. Gawalewicza.



Gabryela Morska
znana artystka.

(Gościinne występy w teatrze Zjednoczonym)

Powróciła obecnie na afisz dzięki gościnie p. Morskiej i znów zbierać będzie zasłużone kwiaty powodzenia. Dramat ten bowiem przytłacza prostotą tragizmu, jaki się kryje w jego życiowej, codziennej fabule. Niektóre naturalistyczne szczegóły razi, całość jednak wywiera wrażenie tak potężne, że staje artystycznie w zawody z dziełami klasyków. Pani Morska świetnie grała Yo, p. Ryder i p. Orzelska wnosili na scenę zainteresowanie.

U p. Zalewskiego w teatrze Małym ostatnia nowość „Różyczka“ chyba krótko będzie świecić „tryumfy“. Komedję tę grano w jakimś tragicznym tempie. Wlokło się więc wszystko, dłużyło, nudziło. Lekka francuska komedja wymaga nadzwyczaj szybkiego tempa gry. A przytem aktorzy grali nieszczególnie. Zakochany Piotr nie umiał swojej roli zupełnie. Możliwą była tylko p. Trapszo. Panna Kamińska „Różyczkę“ grała szablono. Nic nowego nie zauważyliśmy w ujęciu, ani w charakterze od czasów Kollety. Przekład komedji p. Caillavet'a i Flersa też był fatalny. Powtarzało się wiele razy charakterystyczne: potrzebujesz pan wiedzieć, lub „co tylko“ wyszła.

Po „Lewej ręce“ mamy w teatrze Letnim znów „Strażnika cnoty“. I znów wieczór niefrasobliwego humoru. Kto chce się ubawić, uśmieć z przywar ludzkich, niech pójdzie i zobaczy, jak to niezdradzany mąż uważa się za zdradzonego, lub też zdradzony z poważną miną ani przy puszcza, że jest rogaczem. Drugi akt był najbardziej oklaskiwany. Pan Śliwiński znów zyskał sztukę, co przez trzy tygodnie napewno będzie wypełniała kasę. Doskonale pomagają p. Śliwińskiemu w jego pomysłach reżyserskich i repertuarowych aktorzy. Zespół przecież jest bajeczny. Pp. Gasiński, Knapczyński, Trapszo, Kamiński oraz pp. Walewska, Bogorska i Leszczyńska dzielnie znęcali się nad publicznością, która po trzech godzinach szampańskiego śmiechu wychodziła zupełnie wyczerpana z przedstawienia.

E. C.

Z MUZYKI.

Ubiegły tydzień nie obfitował w wybitniejsze koncerty, jedynie 22 popołudniowy niedzielny koncert w Filharmonji można



Adela Comte-Wilgocka
wielce utalentowana śpiewaczka.

zaliczyć do bardziej wyróżniających się, występowała bowiem wielce utalentowana estradowa śpiewaczka p. Comte Wilgocka, której klasa śpiewu z dużym powodzeniem popisowała się tydzień przedtem. Artystka wykazała ładny rodzaj głosu, uczucie, łatwość wydobywania górnych tonów — i siłę w świetnie odśpiewanej „Pieśni majowej“ i „Kołysance“ Mozarta. Koncert nie zawiódł oczekiwań tłumnie zebranych słuchaczy, którzy serdecznie oklaskiwali artystkę domagając się numerów nad program.

Orkiestra pod batutą p. Z. Birnbauma ze zwykłym powodze-



Ignacy Dygas
znakomity artysta opery.

niem odegrała IV i V symfonje Bethovena.

W operze występuje obecnie znakomity artysta p. Dygas. Ży-

czyć należy, żeby dyrekcja dla dobra opery, angażując nowe siły zawsze brała pod uwagę przede wszystkim środki artystyczne, którymi dany śpiewak rozporządza, nie zaś dane pobocznej natury, nieraz nie wspólnego z artystem nie mające.

Występom jednak p. Dygasa tylko przyklasnąć należy. Z.

Odczyt prof. Chrzanowskiego.

Profesorowie wszechnicy Jagiellońskiej coraz częściej odwiedzają Warszawę i darzą ją swojemi prelekcjami. Niedawno odbył się odczyt pr. Morawskiego o literaturze z czasów Augusta, pr. Zdziechowski wykładał filozofję Krasińskiego, ostatnio zaś pr. Chrzanowski mówił o całokształcie twórczości twórcy Irydiona i Nieboskiej. Pr. Chrzanowski znany jest, jako



Prof. Ignacy Chrzanowski.
(Odczyt o Krasińskim).

niezależny badacz dziejów przeszłości naszej piśmienniczej. Jego artykuł o Skardze zamieszczony w „Kurjerze Warszawskim“, wywołał ostrą polemikę. Niezależność sądów pr. Chrzanowskiego jest szeroko znana, robi mu ona wśród profesorów wszechnicy wrogów, ale za to wśród młodzieży zyskuje coraz większą sympatję. Wykłady pr. Chrzanowskiego są najliczniej odwiedzane w uniwersytecie krakowskim.

Na odczycie pr. Chrzanowskiego zebrał się i w Warszawie tłum publiczności. I dobrze się stało. W powodzi różnych odczytów i artykułów o Krasińskim, przemówienie pr. Chrzanowskiego wyróżnia się szczerością ujęcia i opracowania. Rzęsiste oklaski dziękowały krakowskiemu profesorowi za doskonały odczyt.



Bankiet jubileuszowy na cześć Tetmajera w sali hotelu „Bristol”. (× Jubilat).

Uczczenie 25-lecia pracy pisarskiej Kazimierza Tetmajera.

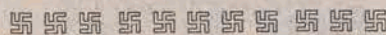
W środę dn. 27 marca po jubileuszowym przedstawieniu „Zawiszy Czarnego” w teatrze Wielkim, uczestnicy obchodu 25-lecia pracy pisarskiej wielkiego naszego poety Kazimierza Tetmajera, zebraли się w sali hotelu „Bristol” by wspólnym bankietem uczcić znakomitego jubilat.

Sto kilkadziesiąt osób oczekiwało na przybycie jubilat, a wszyscy ożywieli jedną myślą oddania hołdu temu, który tak wielkie zasługi położył na niwie naszej literatury, który tak gorącym sercem ukochał naród i ojczyznę. A gdy wreszcie ukazał się Tetmajer na sali, powitano go grzmotem oklasków, powitano słowami gorącymi, a bodaj że wszystkie te zewnętrzne oznaki czci w częste malej nie dorównywały jeszcze tej głębokiej wdzięczności, której nie sposób wyrazić i niepodobna uzewnętrznić, wdzięczności, która jest przywilejem głębi czujących i kochających serce polskich. Przedstawiciele literatury i sztuki w dniu tym widomy pokłon oddali złotostrunnej lirze poety-jubilata, w dniu tym starali się choć w częste, choć w miarę możliwości swej odsłonić płomień sere swoich zdawna już rozgorzały—zdawna—odkąd Tetmajer tworzyć zaczął, odkąd pieśń jego do sere polskich zalaływać poczęła. A przy toastach, którym końca nie było, starsi i młodzi

ogniskowali swe myśli i uczucia w tem jednym, wielkim, kochającym sercu poety. Podniosłość i powaga chwili, łączyła wszystkich bez różnicy przekonań i poglądów, łączyła w jeden harmonijny zgodny akord czci, płynący ku temu, który duchem wznosił się na szczyty orłom jeno znane!

A gdy w końcu zabrał głos jubilat i do głębi wzruszony przemówił, cisza uroczysta zaległa dokoła, a ostatnie słowa serdecznej jego mowy były nam jako błogosławiony poszum skrzydeł husarji. W przyszłość spojrział poeta, a wszyscy go zrozumieli... w przyszłość spojrzali, a wszyscy tem goręcej przyszłości tej promiennieść ukochali...

Nad ranem już żegnano się serdecznie. Przeżyte podniosłe chwile pozostaną w sercach i nie pogrzebie ich czas, nie pochłonie fala zapomnienia.



Dr. Władysław Janowski
nowy wice-prezes Tow. Naukowego
w Warszawie.

O naszą własność.

(Ludwik Stasiak i jego praca).

Poświęcając część numeru gienjalnemu naszemu artyście z XV wieku Wit Stwoszowi, czujemy się w obowiązku zapoznać ogół naszych czytelników z tym, który w odsłonięciu prawdy o Stwoszu niespożyte położył zasługi, z tym który walczył o tę prawdę, ukrytą przez wieki poza płaszczem oburzającego fałszu. Walka ta dziś zakończyła się naszym tryumfem, a zasługę w najznaczniejszej mierze przypisać trzeba Ludwikowi Stasiakowi i o nim to właśnie i jego pracy słów kilka chcemy powiedzieć.

Ludwik Stasiak urodził się w r. 1858 w Bochni. Ukończył wydział filozoficzny na uniwersytecie Jagiellońskim, studiując tam, historję i literaturę. Wstąpił potem do Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie pracował w oddziale Matejki. Potem, długie lata bawił w Wiedniu i Monachjum, gdzie pracował w akademjach malarskich. W Warszawie zdobył pierwszą nagrodę za rysunek „Rybaczka z pod Melszytyna” na konkursie *Tygodnika ilustrowanego* — w Krakowie otrzymał pierwszą nagrodę artystów na konkursie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych za obraz „Na Jasną górę”. Równocześnie pracuje jako publicysta i literat. W książkowem wydaniu wyszły jego powieści: Brandenburg kraina słowiańskich mogił, Pieniądz, Gądzina, Krwawe ręce, powieść



Ludwik Stasiak
podług portretu Jacka Malczewskiego.

z dziejów rzezi galicyjskiej, Rycerze śpiący w Tatrach, w zapadłym szybie, Małomieszczanie i Obrona sztandaru, powieść z dziejów dawnego mieszczaństwa polskiego. Studja historyczne nad dziejami tegoż mieszczaństwa poprowadziły go na drogę niespodziewaną. Przed piętnastu laty jał badać źródła dziejów do historii krakowskiej mieszczańskiej sztuki, praca ta dała rezultat niebywały. Wykrył niesłychane fałszerstwa w życiorysie Wita Stwosza, przekonał się o straszliwych pomyłkach polskich historyków sztuki, którzy w Sprawozdaniach Krakowskiej Akademii Umiejętności kategorię twierdzili, że Stwosz jest Niemcem, a średniowieczna sztuka niemiecka. Zdemaskował kłamstwo z jakim analfabetycznych rzemieślników Vischera, Kraffta i Pachera wciągnięto na Olimp sztuki „przyznawszy“ im dzieła, które malował i rzeźbił Stwosz. W sprawie tej wydał dwa tomy „Prawda o Piotrze Vischerze“ i „Rewindykacje własności naszej“, które wśród niemieckich uczonych niesłychane wywołują wrażenie.

Dzieła te wyjdą wkrótce w języku francuskim, nakładem wiceprezydenta miasta Lwowa i redaktora „Sztuki“ dr. T. Rutowskiego.

Powinniśmy czytać książki Stasiaka, dzielnego obrońcy praw naszych artystycznych; powinniśmy czytać, pamiętając, że należy stać zawsze na straży kultury naszej wiekami zdobytej i z tem potężniejszą mocą bro-

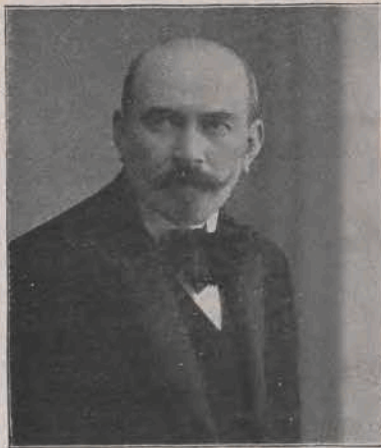
nić jej im silniejsze są zakusy, by ją nam wydrzeć i wywłaszczyć nas z tych skarbów, które naszą świętą własność stanowią. Powinniśmy i musimy się bronić!

W. Z.

Leo Belmont.

Oskarżenie Ronikiera. Sprawa o obrazę Majestatu.

Redaktor „Wolnego Słowa“, Leo Belmont, nie lubi połowicznie traktować sprawy, wypowiada się więc wyraźnie, gadałliwie coprawda i śmiało. Belmont jest nie tylko publicystą, redaktorem, esperantystą, poetą, buchalterem, ekonomistą, tłumaczem, lecz i adwokatem przysięgłym, rzadziej jednak broni pod sądnych przed kratkami a naj-



Leo Belmont
niezmordowany w swoich wycieczkach publicystycznych.

częściej na łamach swojego pisma. Nie potrzebujemy dodawać, że obrony dotyczyły i przestępców politycznych.

W ostatnich czterech numerach „Wolnego Słowa“, wydanych jednocześnie, wystąpił jednak Belmont z... oskarżeniem przeciwko kryminalnemu przestępcy. Dowodzi oto i motywuje na kilkudziesięciu stronach, że — nikt inny tylko Ronikier zabił Stasia Chrzanowskiego.

Nie chcemy wchodzić w meritum sprawy, chociaż wśród ogółu prawników i pewnej części prasy oskarżenie to spotkało się z gorącym protestem.

W tych dniach w izbie sądowej toczyła się sprawa przeciwko Belmontowi, jako redaktorowi „Wolnego Słowa“ o „dopuszczanie się zuchwałego nieposzanowania władzy Najwyższej i obrazy Majestatu“ w artykułach w rzezonem piśmie.

Izba sądowa skazała Belmonta na rok twierdzy, pozostawiając go jednak na wolności po złożeniu 1000 rb. kaucji.

oo

Ś. p. Wacław Orłowski.

Przed paroma dniami rozstał się ze światem ś. p. Wacław Orłowski, członek redakcji „Kurjera Warszawskiego“ i redaktor „Sportu“.

Zmarły był synem Jakóba Orłowskiego, ostatniego prezesa polaka sądu kryminalnego w Plocku.

Po ukończeniu gimnazjum w Warszawie ś. p. Orłowski poświęcił się zawodowi handlowemu z zamiłowaniem studiując nauki ekonomiczne w akademii w Grazu. Wróciwszy do Warszawy wstąpił do biura handlowego „S. Natanson i S-wie“, a po kilku latach oddał się pracy dziennikarskiej w zakresie handlu i ekonomii. Zawołany sportsmen wydawał i redagował również tygodnik „Sport“, przyczynając się z całą gorliwością do urządzania konkursów lub zabaw, mających na celu fizyczny rozwój i zdrowie.

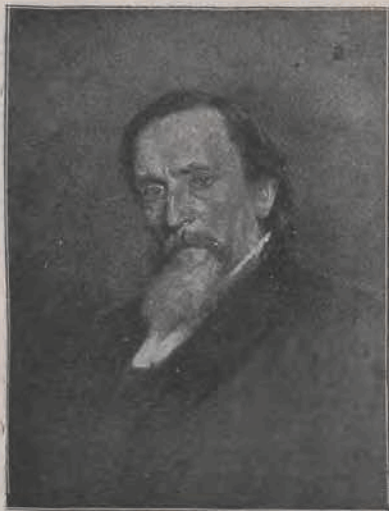
Szczery i gorący patriota, dobry i uczynny człowiek — pozostawił po sobie niezatartą pamięć i żal serdeczny.



Ś. p. Wacław Orłowski
dziennikarz, redaktor „Sportu“.

Nowe szkice Krzemińskiego*).

Żyje wśród nas człowiek, który jest dla pokoleń młodszych historyczną jednostką. Człowiek, co znał Mierosławskiego, stykał się z Trauguttem, przyjmował udział w zawierusze lat 60-ych. Był członkiem rządu powstańczego i dyrektorem prasy. Już sam fakt udziału we wszyst-



Stanisław Krzemiński
autor „Nowych szkiców literackich“.

kich tych historycznych nieszczęściach czyni zeń osobnika, z którym zaznajomić się winny szerokie warstwy. A trzeba jeszcze dodać, że człowiek ten należy do rzędu nielicznych naszych pisarzy, co cnoty obywatelskie przedewszystkiem mają na względzie. I dlatego właśnie należy przeczytać, co myśli człowiek, który przeszedł przez takie doświadczenia, a jednak nie stracił wiary w dobro społeczne. I dlatego należy skupić się nad jego pismami, gdyż z doświadczeń przeżytych wzięły na siebie kształt i wskazują kierunek w jakim zdążać należy.

Dziś Krzemiński jest już starcem. Spogląda w przeszłość niezamąconem okiem wspomnień i w przyszłość patrzy poprzez przeżycia, poprzez rzeczywistość. Ciekawe jest więc dla wszystkich głębiej zastanawiających się zapytać, co jest rezultatem jego rozmyślań. Przecież i sam do tego wzywa.

*). Nowe szkice literackie. Przez Stanisława Krzemińskiego. Str 343. Warszawa 1911. Gebethner i Wolff.

Przedmowę swoją kończy wezwaniem: żywym testament! Żywi więc powinni rozpatrzyć się w testamencie Stanisława Krzemińskiego. Wiemy, że prawie wszystkie dziś istniejące stronnictwa społeczno-polityczne niezawsze zechcą się zgodzić z Krzemińskim. Jedno jednak połączy wszystkich bez różnicy barwy i programu ze światem Krzemińskiego. A jest nim świat czystej, samozapartej miłości dla łanów ojczystych, dla naszych krwawiących wspomnieniem borów. Z demokracją zaś naszą połączy Krzemińskiego wytrwałość z jaką stał przy sztandarach walczących o prawa człowieka. Pracy jego i ludzi mu podobnych zawdzięczamy jaką taką demokratyzację naszego kraju, jakie takie wysiłki w kierunku jednokiej sprawiedliwości dla wszystkich warstw społecznych. Krzemiński nie należy jednak do ludzi, którzy zapatrzeni w twarz chimery zatracili poczucie rzeczywistości. I dlatego powiada on:

„Gdy rozważam entuzjastyczne zapędy myśli, widzę, że dziś marzenie o szczęściu ludzkości może być tylko walką z ludzkością o człowieka przyszłego“ (str. XI).

Nakaz więc najwyższy jego brzmi: „dbać tylko o człowieka, o czystość i świętość jego duchowego wnętrza“. Słowa te wzięte z „testamentu“ Krzemińskiego, ukazują w całej pełni świętą, czeigodną ideę. Przecież i dziś wołamy wszyscy, trochę modyfikując Krzemińskiego, że należy mózg polski przekształcić, gdyż bez innej formacji światopoglądowej niemożliwą jest żadna przyszłość. Ma jednak Krzemiński coś specyficznego w swoim żądaniu. „Z miłości poczyna się wszystko, co żywe, w trudzie miłosnym począć się musi odrodzenie społeczeństwa“ (XII)—i dlatego woła on o tę miłość. Ach! gdyby tylko kilka jednostek! Krzemiński wierzy, że i ten „szczępły zastęp dusz silnych a mocnych, wytrzymałych na przeciwność, gotowych na ofiarę i nawet mękę—cudów dokazać może“.

Zbiór ostatni prac Krzemińskiego odznacza się nadzwyczajną różnorodnością. Świadczy to

o niezwykle szerokiej skali umysłowej. Bo i proszę zważyć, że od krytyki marksizmu przechodzi Krzemiński doskonale uzbrojony, by rozstrząsać kwestje związane z kronikarstwem historycznym. Albo też mamy rzeczowe wyczerpujące studjum o Kraszewskim, obok rozmyślań nad metodami historycznymi. To znów studjum o nowelach Sienkiewicza, a dalej o położeniu angiolków w Irlandji. I trzeba zaznaczyć, że wszystko pisane z troską o prawdę, z powagą przeświadczenia.

Pokolenie młode, rwące się do życia, do działania, niech książkę Krzemińskiego czyta, jak ewangielję i niech myśli nad tą księgą pielgrzymstwa narodu naszego. Odnajdzie w niej rozwiązanie pytań, które do dziś dnia stoją na porządku dziennym. Czytajcie ją więc młodzi przyjaciele; uczeicie się kochać ideały Krzemińskiego. Był on bowiem w narodzie „wszędzie, gdzie jęczy niedola.“

C.

Ś. p. Felicja Wojnowa.

W tych dniach zmarła ś. p. Felicja z Leszczyńskich Wojnowa, córka oficera wojsk polskich Nepomucena Leszczyńskiego i siostra znanego w szerokich kołach meenasa Stanisława Leszczyńskiego. Zmarła zaznaczyła się działalnością na polu społecznym, szczerze popie-



Ś. p. Felicja Wojnowa.

rając „Dom polski“ w Odesie, gdzie przyczyniła się również do powodzenia zabaw i przedstawień amatorskich, posiadała bowiem prawdziwy talent deklamatorski.

Łączyły ją węzły pokrewieństwa z rodziną Adama Mickiewicza i Teofila Lenartowicza.

Przegląd polityczny.

Cesarz Wilhelm już tydzień podróżuje. Już tydzień druty telegraficzne przynoszą coraz to nowe wiadomości o „spacerze“ wiecznie jeżdżącego monarchy. Niemcy dali mu już przydomek „der reisende König“. Jest to przydomek złośliwy; obdarzyli go nim jednak nie tylko poddani. Francuzi specjalnie „lubią“



Podróżujący Wilhelm. Serdeczne powitanie Wilhelma z arcyksięciem Leopoldem Salvatorem, przedstawicielem cesarza Austrii.

cesarza Niemiec. Niema pisma humorystycznego, niema numeru jakiegoś satyrycznego wydawnictwa, by nie było w nim znanych spiczastych wąsów i pikelhauby. My, polacy, też nie mamy powodów do sympatji, raczej może wzbudzić się głucha niechęć. Cesarz Wilhelm nigdy nie okazywał nam, jako narodowi, żadnych względów.

Podróż, która teraz zajęła prasę europejską, nosi charakter polityczny, choć zapewniają różni wtajemniczeni „dyplomaci“, że jest „prywatną“ sprawą cesarza Wilhelma. Droga jednak, jaką odbył, postój w Wiedniu, a następnie spotkanie w Wenecji — świadczą, że wszystkie te czułe zapewnienia o miłości dynastji Hohenzollernów i Habsburgów nie znaczą wobec akeji kolei Bagdadzkiej, wobec interesów na półwyspie bałkańskim, wobec... zbrojeń angielskich, wobec niezafatwionej jesz-

cze sprawy marokańskiej i toczącej się wojny włosko-tureckiej.

W polityce europejskiej skutki tej podróży będą widoczne niezadługo. Zdaje się, że podminowanie Bosforu nastąpiło też na skutek zapowiedzenia wizyty cesarza Wilhelma we Włoszech. W przeciwnym bowiem wypadku krok ten ze strony Włoch należałoby poczytywać za zbyt ryzykowny. Obecnie sensację budzi oświadczenie inżyniera kanału Panamskiego niejakiemu Goethals, że cesarz Wilhelm nie dawał inżynierowi rad aby kanał ten ufortyfikowano lepiej, gdyż któreś z mocarstw (jakie?) urządzi w pobliżu wylotu kanału stację węglową, która może w przyszłości grozić sforsowaniu kanału. Podobno rząd Stanów Zjednoczonych zamierza zażądać w tej sprawie urzędowego wyjaśnienia.

Wielkie wrażenie w kołach politycznych i finansowych wywołał list Franciszka Józefa do ministra węgierskiego hr. Khue-na Hedervarego. Giełda berlińska nerwowo śledzi za każdym nowym stenogramem. Uzależniają nawet odnowienie trójprzyemierza od załatwienia tej sprawy. Niby narazie stało się za- dość żądaniom monarchy austriackiego, ale przyszłość niewiadomo, co przynieść może. Stronnictwo Kosutha oświadcza bowiem, że nadal prowadzić będzie walkę przeciwko ustawom wojskowym. I na posiedzeniu stronnictwa Justha, ks. Batthya-



Podróżujący Wilhelm. Cesarz Wilhelm X płyje gondolą w Wenecji do pałacu Mocenigo z wizytą do króla włoskiego.

ny zapowiedział także dalszą ostrą walkę przeciw wojskowym układom. Prasa wiedeńska mówiła o abdykacji ces. Franciszka Józefa wskutek tych zatargów, lecz wobec tego, że ministerjum Hadervarego uległo woli cesarza, konflikt został ominięty. Chodziło o wezwanie do wojska żołnierzy zapasowych, na co ma prawo monarcha, gdyż gwarantuje mu je konstytucja węgierska.

W Chinach jeszcze niema spokoju, jeszcze wciąż mord i grabież są na porządku dziennym. Rozpasana tłuszcza bandytów napada na domy spokojnych mieszkańców i nieraz dla odebrania kilku groszy morduje. Chińczycy obchodzą się nadzwyczaj surowo z tymi bandytami. Gdy schwytają, na pierwszym lepszym placu obcinają głowy. Smutny, krwawy to plon rządów wolnościowych. Ale prze-



Krwawe egzekucje w Chinach. Nieszczęśliwych rabusiów, schwytyanych na gorącym uczynku, bez sądu i wyroku na ulicach ścinają.

cież i we Francji rewolucja poprzez krew zdobyła sobie rządy republikańskie.

W Dumie państwowej i w Radzie państwa rządy kościołem prawosławnym spotkały się z ostrą krytyką. Nie pomogły nic wyjaśnienia prokuratora Sablera. Nawet prawica znalazła atuty



Sabler, ober-prokurator synodu.
(Z powodu konfliktu w Dumie).

przeciw rządowi sablerowskiemu. Lewica widzi nie tylko osobistą winę tego czy innego prokuratora. „Winien jest cały system”—oto okrzyk, którym kończono przemówienia.

Bezrobocia rozpoczęły się w Ameryce północnej. Strejkuje 40,000 górników.

Pan Jackan.

Proces „Hajnta”.

Pan Jackan, redaktor litwackiego „Hajnta”, to osobistość,



Jackan, redaktor „Hajnta” skazany na więzienie za potwarz.

o której chyba słyszeliście sz. czytelnicy. Bo któż jak nie p. Jackan z wielką trąbą reklamy woził swych prenumeratorów-współwyznawców do Jerozoli-

my, któż jak nie p. Jackan trzęsł się w febrze, gdy tylko posłyszeli słowo „asymilacja”, któż jak nie p. Jackan... no—i t. d.

Ale i teraz, choć nikogo jeszcze w tym roku nie woził do Jerozolimy, przypomniał się publiczności, bo—został oskarżony o potwarz w druku przez dyrektora szkoły p. Kryńskiego i... w tych dniach skazany przez

sąd na kilka miesięcy więzienia. Zamiast więc do Jerozolimy, pojedzie p. Jackan w tym roku na Pawiak a najdalej do Mokotowa.

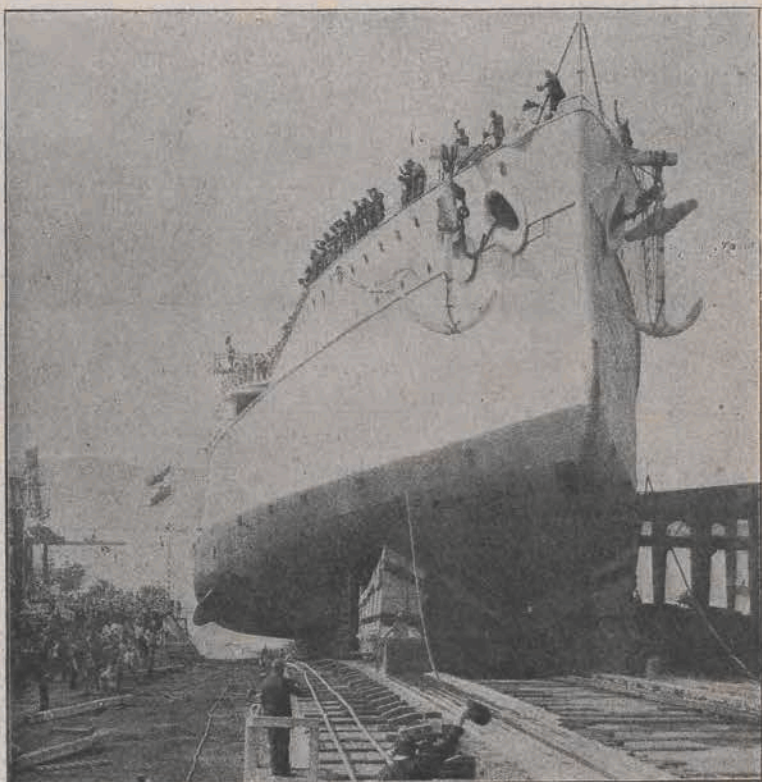
Bez konkurencji jest aparat

„MINIMAX”

którym od 1904 roku ugaszono 27698 pożarów w zarodku. Wyłączna sprzedaż MAX BALZ
Warszawa (Zabia 9)



Katastrofa pod Rudnikami na kolei warszawsko-wiedeńskiej. (Patrz poprzedni numer z ilustracjami katastrof na kolejach nadwiślańskich).



Austria zbroi się. Uroczystość opuszczenia olbrzymiego dreadnoughta „Tegetthoff” na wody Adryatyku w Trieście. Pojemność pancernika 20331 tonn, 25000 koni siły, długość 151 metrów, szerokość 27, m., 950 ludzi załogi, 48 armat w tym 12 potężnych 30¹/₂ centymetrowych.



„POMALIN“
 najlepsza pasta do obuwia
STANISŁAWA FISZERA
 Marszałkowska 63.
Żądać wszędzie.

RO i PRZEDSIĘBIORSTWO MELJORACJI ROLNYCH
żyniera T. SKORACZEWSKIEGO
 ARSZAWA, ul. Mokotowska 59, tel. 252-86.
 Filja: Śrem, W. Ks. Poznańskie.

popierajcie przemysł krajowy **Chromolin Hegnera**, najlepsza, najtańsza pasta do obuwia. Wyrób krajowy. **Hegnerol** najtańszy płyn do czyszczenia wszelkich metali. Wyrób krajowy. **Żądać wszędzie.**
 Fabryka w Warszawie, Ordynacka.

Proszę wypróbować najlepsze perfumy i wody kwiatowe w zapachach „Adorable“ „Foreška“

TOWARZYSTWA
S. J. CZEPELEWIECKI i S
Helena SEIDENMANOWA
 Lekarz-Dentysta, HOŻA 89, Telefon 140-80.

Kto dba o wartość **Motora Elektrycznego**, niechaj się z każdą jego niedokładnością uda do Zakładu Elektrotechnicznego **Maksyma Michalskiego**
 Warszawa Wilcza 13.
 Tel. 253-88.

Nowo otworzony, pierwszorzędnym z komfortem urządzoney
BAR KRAKOWSKI
 Marszałkowska № 90.
 Telefon 270-12.

MEBLE
GRMELA. F.
 WARSZAWA
 Marjensztadt 16, Telefon 218-04.

LEKARZ DENTYSTA
Regina Wajnberg.
 Nowy Świat 44,— telef. 140-84.

Dr. L. Płużański
 Lek. szpit. św. Łazarza. Chor. skór. i wener. (stos. 606). Nowy-Świat 37, tel. 95-65. Od 1—3 i od 6—8 po poł.

Bandyci samochodowi.

Banda rabusiów i morderców, która ograbiła bank w Chantilly, jak wiadomo, samochodem na złodziejską swą wycieczkę się udała i samochodem ulotniła się w następstwie.

Śmiały ten napad narobił tyle wrzawy, że nie było chyba dziennika na świecie, któryby go nie opisywał. A nagrodę za ujęcie bandytów wyznaczono sowitą — okrągłe bowiem 100000 franków.

Jednak sławetna trójka bandycka Carouy, Bonnot i Garnier buja jeszcze na wolności, choć zorganizowano cały sztab żandarmerji i policji by ją pochwycić. Załączone podobizny znajdowały się w wydziale śledczym policji francuskiej, gdyż trójca owa już nieraz przedtem była sądzona i karana.



BOVO BULION w KOSTKACH
 FABRYKA KONSERW
J. Werner, Cyrański i S-ka
 WARSZAWA.
 Żądać we wszystkich handlach kolonialnych, popierających przemysł krajowy.



Garnier.



Carouy.



Bonnot.

Głośni bandyci samochodowi, którzy ograbili bank w Chantilly i o których dziś pełno w całej prasie.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnoszeniem do domu, rocznie	rb. 4.—	pólr.	rb. 2.—	kwart.	rb. 1.—
W Królestwie i Cesarstwie z przes. poczt.	„ „ 4.60	„ „	2.30	„ „	1.15
Za granicą i za oceanem	„ „ 5.—	„ „	2.50	„ „	1.25
W Austrii i Galicji	„ „ 12 kor. 50 h.	„ „	6 kor. 50 h.	„ „	3 kor. 30 h.
Numer pojedynczy kop. 10	— halerzy 25.				
					Zmiana adresu — 20 kop.

Prenumeratorowie przybywający od II-go kwartału otrzymują początki drukujących się powieści; opłacającym prenumeratę za I-szy kwartał, wysyła się komplety pisma. Prenumeratę przyjmuje Administracja „ZŁOTEGO ROGU“ w Warszawie **Mazowiecka № 5**, wszystkie poważniejsze księgarnie i biura dzienników.

CENA OGŁOSZEŃ: Na 2 str. okładki, przed tekstem (wiersz petitowy) 40 kop. Nadesłane, w tekście — 75 kop. Reklamy — 40 kop. Ogłoszenia na ostatnich kolumnach i na 3 str. okładki 20 kop. Na 4 str. okładki — 30 kop.

Redaktor przyjmuje w sprawach literackich i artystycznych w soboty od godz. 5 do g. 7 wieczorem. Redakcja otwarta od g. 12 do 3 po poł. i od g. 5 do 7 w. Administracja otwarta od g. 10 rano do g. 7 w.

Przedstawicielstwo na Łódź: Biuro dzienników „Promień“.

Wydaw. „Warszawska Spółka Nakładowa.” Redaktor **Walenty Zieliński**. Sekretarz **Eustachy Czekalski**.